

665

Po premierze

Świetny Skapen Tadeusza Kwinty

Sobotnia premiera w Teatrze Ludowym od pierwszej sceny pantomimicznej ujęła widzów. Potem dla innych powodów, niż tylko taniec i udawanie śpiewów, przywiązaliśmy się do postaci scenicznych i żal nam było opuszczać widownię: przyzwyczailiśmy się do tego, że w każdej nowej i nowej scenie TADEUSZ KWINTA — reżyser i odtwórca roli Skapena — powie nam coś nowego, wymyśli jakąś nową zabawę, zaskoczy jakimś trafnym gestem, w którym zmieści się i chytróść sługi, i nieprzeparła chęć kłamstwa, i doskonała znajomość duszy posiadacza, którego trzeba wprowadzić w pole. Nie wiem, czy można znaleźć większy komplement dla aktora. Przez długi, długi czas będę oglądał tę postać z „Szelmostw Skapena” Moliera przez pryzmat doznań, jakie stały się udziałem naszym dnia 29 stycznia br.

„Szelmostwa Skapena” układają się w Teatrze Ludowym na kształt huraganowych wprost ataków wobec nieco ospalej na początku publiczności. Nie jesteśmy skorzy do śmiechu, ale bezpretensjonalność, doskonałe rzemiosło aktorów, muzyka (trochę może banalna) — pozwalają nam zainteresować się intrygą, niby odległą od naszych doświadczeń; przecież jej schemat ma w sobie coś z baśni.

Ale chciwość, kręta i niecieranie małżeństwu pod nieobecność ojców, chęć użycia itd. — skąd my to znamy?

Tadeusz Kwinta poszedł drogą rozbudowy zadań scenicznych aktorów, wprowadził na scenę kilka przedmiotów, które artyści muszą dla dobra rozwoju akcji „ogrywać”. Walna zastuga w realizacji tego planu to scenografia STANISŁAWA WALCZAKA: przejrzysta, funkcjonalna w tym sensie, że pozwala Skapenowi ukrywać się co chwilę w innym miejscu, wieszac na sterzącym konarze i stroje i... ludzi. Zagospodarowanie sceny było doskonałe.

Poszczególne dwójki bohaterów „Szelmostw” obsadzone były znakomicie. Argant ZDZISŁAWA KLUCZNIKA i Geront TADEUSZA WIECZORKA to prawdziwe — obok roboty aktorskiej Tadeusza Kwinty — dzieła. Wypracowane w każdym szczególe, nie przekraczające granic farsy, skierowane ku wnętrzu tych chytrusów, którzy trzymają krótko swych synów i skąpią na wszystko grosza. Scena rozmowy Geronta z Zerbinią, kiedy Wieczorek mimiką gra całą sytuację, kiedy przełykać musi gorzkie piguły sądów o swej przebiegłości, należy do najlepszych w całym spektaklu. Para młodzieńców Oktaw-Leander (Adam Szadzik, Marian Jaskulski) miała w so-

bie jakby szelmowską ulotność; dobrze to wyglądało na tle ról ojców. Nieco nie „z tej parafii” były DAGMAR BIELIŃSKA i BOŻENA KRZYŻANOWSKA, ale można ich nieco sztuczny umiar potraktować jako manierę pochodzącą z... rysunków z epoki. Nietrudno to zauważyć również w scenach pantomimicznych. Rysunki z wieku XVII i XVIII ukazują charakterystyczny gest, wyraz twarzy, nieco sztuczny, ale zbliżony do rysów słynnej „Kapryśnicy”. Osobno potraktować trzeba WACŁAWA ULEWICZA w roli Sylwestra: postać to nader sympatyczna w wykonaniu owego aktora, przecież ukazująca jej drugie dno, bo Sylwester wcale nie jest taki naiwny. WANDA SWARYCZEWSKA przemawiająca po włosku dała przykład (komu? spytacie; a no młodszym aktorom!) jak można zagrać kilkoma kreskami Nerynę jako małą rozpustnicę. JAN KRZYWDZIAK w roli Karla dostosował się do nastroju spektaklu z dużą sprawnością gestyczną.

„Szelmostwa Skapena” w Nowej Hucie to historia nie tylko udanych przez przypadek małżeństw, nie tylko kpin na sługi z panów, ale doskonałe studium skłonności człowieka do zabawy, weselości, niekoniecznie oznaczającej śmiech pusty.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK